

Jak wykorzystać furie?

W furii widzimy przede wszystkim destrukcyjną siłę. A może być budująca. Zwłaszcza dla kobiet, które wciąż są spychane na margines – o emocjach bohaterek spektaklu „Pani Furia” we Wrocławskim Teatrze Współczesnym opowiadają aktorki.



ROZMOWA Z
**KATARZYNA PILICHOWSKĄ
I DOMINIKĄ KIMATY**



MAGDA PIEKARSKA: Kim są wasze furie?

KATARZYNA PILICHOWSKA*: Moja furia to Anielka Bończyk, dziewczyna w moim wieku, z tzw. prawidłowego, katolickiego domu. Wychowuje ją matka, ojciec zniknął z ich życia przed laty. I to matka, pod płaszczykiem emocji, szczerych, rodzicielskich, mocno Anielkę kontroluje. Wszczepia jej radykalny, prawicowy światopogląd, ale chce też mieć wpływ na każdy aspekt jej życia, co sprawia, że dziewczyna nie wytrzymuje presji. Zaczyna coś w niej pękać, rodzi się furia, która pęcznieje aż do wybuchu.

A Alia?

DOMINIKA KIMATY:** To córka Eddy'ego, który swoją rodzinę przywiózł przed laty z Konga do Brukseli. I porzucił bliskich, pozostając jednak dla córki najważniejszą osobą w życiu.

Alia jest brukselską policjantką, wchodzi w skład wielonarodowego specjalnego oddziału, którego tajną misję można streścić krótkim cytatem z tekstu Grażyny Plebanek: „Czyścimy miasto z obcych rękami obcych”. Ci policjanci torturują nielegalnych imigrantów, eliminując ich z miasta.

Alia na początku nic o tym nie wie, kiedy odkrywa cel swojej pracy, próbuje się buntować, a w finale pod wpływem różnych okoliczności i nacisków ulega. Zło ją pochłania.

Domyślałam się, że podczas prób zadawałyście sobie te same pytania co wielu z nas; skąd w kobietach związanych ze skrajną prawicą tyle nie-



“Furia jest jak każda emocja, nie należy jej odrzucać – to właśnie tłumienie jej i wypieranie sprawia, że urasta do ogromnych rozmiarów. Każdą emocję można wykorzystać – jako moment do refleksji, do zastanowienia, przebudzenia

nawiści do świata i taki ultrakonserwatywny kurs?

K.P.: Jasne, starałam się zrozumieć ten świat. Sama jestem po drugiej stronie barykady, więc było mi trudno. Oglądałam materiały w internecie: Justynę Helcyk, byłego księdza Międlara, filmy z demonstracji ONR. Traktowałam to czysto poznawczo. **Pomogło?**

K.P.: Niespecjalnie. Muszę od razu zaznaczyć: nie wzorowałam się na Justynie Helcyk, Anielka to nie ona. Nie wiem do tej pory, czym kierują się ci ludzie. Nie wiem też, czy chcą to wiedzieć. Jako aktorka wcale nie muszę wierzyć w ideologię, która jest bliska mojej postaci, żeby ją zagrać. Próbuje sobie raczej wyobrazić, że dorastam w domu, gdzie nie mam prawa głosu i gdzie jestem bombardowana określoną ideologią, której nie rozumiem, co nie zmienia faktu, że i tak do mnie przenika. Zastanawiam się, jak by to na mnie wpłynęło.

Znam starszego człowieka, który zawsze miał wyraziste poglądy, z którymi nie sposób było dyskutować. Zawsze był bliżej wartości liberalnych, a teraz mówi innym, prawicowym językiem. Doszło ostatnio między nami do spięcia.

I wciąż zastanawiam się, co się z nim stało. Widzę tylko jedną, dość prostą odpowiedź: odkąd jest sam,

przesiaduje w domu i karmi się wiadomościami z publicznej telewizji, nasiąka komunikatami z pasków. Bardzo łatwo ulec manipulacji płynącej z mediów, zarówno prawicowych, jak i lewicowych. To takie konteksty zbliżają mnie do postaci Anielki.

Bardzo dużo dostałam też od reżysera, Krzysztofa Czczota, który sam jest aktorem i wiedział, jakich użyć narzędzi, żeby zbliżyć nas do naszych postaci.

D.K.: Z kolei moja postać jest tak skonstruowana, że nie muszę precyzyjnie odtwarzać jej całego kontekstu społeczno-politycznego, żeby ją zrozumieć. Pracując z reżyserem nad Alią, poruszaliśmy się w sferze emocji – jej problemem jest nieumiejętność budowania relacji, funkcjonowania wśród ludzi. Ona funkcjonuje w zawieszeniu, pustce – ojciec, który był łącznikiem z jej afrykańskimi korzeniami, zniknął. I dlatego Alia składa się z tęsknoty, poczucia braku, osamotnienia. Dlatego wciąż przywołuje przeszłość, nie potrafi jej przepracować, nie umie się z tą krzywdą, stratą pogodzić.

Coś was – aktorkę Dominikę Kimaty i Alię – łączy?

D.K.: Kolor skóry i wynikające z niego komplikacje. Poczucie zagubienia związane z tożsamością. To kolor skóry w powszechnym odbiorze nas de-

finiuje. Tyle że Alia przyjechała do Europy jako dziecko, ja urodziłam się w Polsce, zaś w Tanzanii, skąd pochodzi mój ojciec, spędziłam zaledwie miesiąc, odwiedzając rodzinę.

Alia nie wie, do czego przynależy. Czuje się wyobcowana, zawieszona między kulturami, kontynentami. Ja przede wszystkim czuję się Polką, Europejką.

Domyślałam się, że o takie poczucie wyobcowania dużo łatwiej w Polsce niż w Brukseli.

D.K.: Miałam kilka nieprzyjemnych incydentów związanych z moim kolorem skóry, ale staram się je traktować z dystansem. Tłumacząc sobie, że mieszkam w kraju, który jest stosunkowo homogeniczny pod względem ras czy wyznań. I że z tego powodu budzę ciekawość.

Ale nie demonizowałabym – pracowałam m.in. w Białymstoku, który jest dziś pierwszym miastem, jakie przychodzi nam do głowy, kiedy myślimy o rasizmie w Polsce. Wówczas jednak nie było jeszcze obciążone takim stygmatem. Może dlatego nie czułam się tam bardziej zagrożona niż gdzie indziej w Polsce.

Macie swoje prywatne furie?

K.P.: Jestem w takim momencie życia, kiedy czuję się bardzo dobrze ze sobą, ze swoją kobiecością, seksualnością. Powoli łapię balans. I nie szukam furii, nie potrzebuję jej. Lecę na pozytywnej energii, której momentami brakowało mi w życiu. Dawniej szukałam dramatów, widziałam problemy we wszystkim i w dodatku sądziłam, że mnie to napędza do działania. Byłam wobec siebie bardzo krytyczna, często niesprawiedliwa. Dziś tego nie potrzebuję.

A polityka?

K.P.: Wiedziałam, że to pytanie padnie! Oczywiście, są tematy, które bardziej mnie dotyczą. Człowiek dorasta i polityka zaczyna bardziej go obchodzić. Chodzę na marsze kobiet, staram się uczestniczyć w protestach. Ale próbuję też łapać dystans. Bo ludzie narzekają od zawsze, odkąd pamiętam, w życiu społecznym, politycznym wciąż jest coś nie tak. To nie polityka jednak jest głównym tematem naszego spektaklu.

A co w takim razie czuje Katarzyna Pilichowska, aktorka, kiedy grana przez nią Anielka mówi o uczestniczkach marszu kobiet: „kto by tu ruchał”?

K.P.: Nie zgadzam się z nią. Ale jako aktorka, na potrzeby roli, muszę być w tym wiarygodna, więc wypowiadałam te słowa.

Ale ta niezgoda nie eskaluje do granicy furii?

K.P.: Nie. Uważam, że takie komentarze są poniżej krytyki. Nie powinno być na nie przyzwolenia w społeczeństwie. Ale moja agresywna reakcja na pewno nie rozwiązałaby problemu.

A furia Dominiki Kimaty?

D.K.: Prywatnie jestem odbierana jako osoba spokojna, łagodna, delikatna i wrażliwa. Furia to dla mnie emocja dość odległa, skrajna. Myśląc o furii, widzę przede wszystkim jej destrukcyjną siłę. Ale wiem, że jest w niej cały wachlarz emocji: gniewu, złości, stanowczości. I że część z nich może być budująca. Zwłaszcza dla

kobiet, które wciąż są spychane na margines i muszą walczyć o równe prawa. To przykre, smutne, frustrujące.

Dlatego myśląc o furii, chciałabym wziąć z niej waleczność, złość i gniew, które można by przetransponować na coś pozytywnego - siłę, stanowczość zdecydowanie, odwagę, by o siebie zawalczyć.

Furia jest jak każda emocja, nie należy jej odrzucać - to właśnie tłumienie jej i wypieranie sprawiło, że u Alii i Anielki urosły do tak ogromnych rozmiarów. Wychodzę z założenia, że każdą emocję można wykorzystać - jako moment do refleksji, do zastanowienia, przebudzenia.

Jest coś, co Katarzyna Pilichowska chciałaby powiedzieć polskiej furii, Anielce?

K.P.: Chyba nie chciałabym z nią rozmawiać.

Bo dialog ponad barykadą jest niemożliwy?

K.P.: Pewnie jest, pytanie tylko, czy prywatnie, wyłączając emocje, byłabym w stanie przeprowadzić taką rozmowę.

No to założmy, że jest asysta mediatora.

K.P.: Zapytałabym Anielkę, co ją tak naprawdę boli. I życzyłabym jej

prawdziwej miłości. Myślę, że jest nieszczęśliwa. Matka, najbliższa osoba w jej życiu, rozczarowała ją, podobnie, jak mężczyźni - ojciec, który opuścił matkę, przewodnik duchowy czy pierwszy kochanek. Może dlatego nie potrafi się odnaleźć, idzie w agresję wobec „obcych”, żeby zdobyć kontrolę nad swoim życiem.

D.K.: Frustracja i ból pchają Alię w stronę zła. Próbowałabym jej powiedzieć, że nie musi być z tym bólem sama. ●

ROZMAWIAŁA **MAGDA PIEKARSKA**

*** Katarzyna Pilichowska,** absolwentka wydziału aktorskiego PWSFTviT w Łodzi, pochodząca ze Słupcy aktorka, we Wrocławskim Teatrze Współczesnym poza „Panią Furią” można ją oglądać w spektaklu „Szaberplac. Moja miłość” Tanji Miletić Oruczewić

**** Dominika Kimaty,** absolwentka krakowskiej PWST, urodzona w Szczecinie aktorka i piosenkarka, występuje tam w Teatrze Współczesnym, a także w Teatrze im. Bogusławskiego w Kaliszu